

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁEM

Na tropie fałszerzy czeków (na str. 4-ej)

# OSTATNIE WIADOMOSCI

Redakcja i Administracja  
ul. Rydza-Smigłego № 6  
Telefon № 59.

## GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 247

## Rozwiane złudzenia w Genewie

Sensacyjne oświadczenie delegata Włoch

GENEWA (PAT) — Po zakończeniu posiedzenia Rady Ligi delegat włoski baron Aloisi przyjął przedstawicieli prasy międzynarodowej, którym udzielił odpowiedzi na liczne pytania.

Zapytany, czy uważa omówienie przez ministra Edena propozycje za podstawę do dalszych rokowań, baron Aloisi oświadczył, że propozycje brytyjskie nie mogą stanowić podstawy na wet do rozpoczęcia jakichkolwiek rokowań, nie pokrywałyby one bowiem nawet tych ofiar i wydatków, które Włochy poniosły w ostatnich miesiącach dla przygotowania obrony swych interesów w Afryce wschodniej.

„Wiem — powiedział Aloisi — że ministrowi Edenowi propozycje brytyjskie wydają się nader wspaniałe, ale w naszym pojęciu równają się one zeru.”

Na pytanie, czego chciałoby Włochy od Abisynji, baron Aloisi odpowiedział:

— Wszystkiego!

Zapytany dalej, czy nie zamierza rokować wprost z przedstawicielem Abisynji, odpowiedział, że rokowania Włoch z przedstawicielem takiego państwa, jak Abisynja, nie mogą wchodzić w rachubę. Włochy obecne są w Genewie tylko po to, aby rokować z Radą Ligi Narodów!

Na pytanie, jak rząd włoski może pogodzić swoje postępowanie wobec Abisynji z zobowiązaniami, jakie zaciągnął, podpisując pakt Kellogga o nieucieczności do wojny, jako środek polityki międzynarodowej, baron Aloisi odparł z ożywieniem:

— Trzeba raz na zawsze skończyć z mieszanym paktem Kellogga do zatargu włosko-abisynjskiego. Niema bowiem ku temu najmniejszej podstawy prawnej. Anglia, podpisując pakt Kellogga, zastrzegła sobie wyraźnie prawo niestosowania go na pewnych obszarach świata. Rząd włoski, podpisując pakt Kellogga, poczynił te same zastrzeżenie.

nia, co rząd angielski, i miał wówczas na myśli te właśnie obszary, które są dziś przedmiotem sporu.

Ewentualne propozycje Rady Ligi — dodał na zakończenie baron Aloisi — będziemy jeszcze badali i odpowiemy na nie wyraźnym „tak” lub „nie”. Ale z przedstawicielem Abisynji w Radzie Ligi nie będziemy dysku-

towali i nie damy żadnej odpowiedzi na jego wywody. Moja deklaracja zawiera wszystko, co mieliśmy do powiedzenia.

LONDYN (PAT) — Rada generalna angielskich związków zawodowych, komitet wykonawczy Partii Pracy oraz komitet wykonawczy parlamentarnej grupy robotniczej na zebraniu w Margate przyjęły deklarację, którą przedstawia kongresowi związkowe-

Deklaracja potępia stanowisko władz w zatargu włosko-abisynjskim oraz wzywa rząd brytyjski, by prowadził w Genewie politykę energiczną i domagał się od Ligi Narodów zwolnienia światowej konferencji gospodarczej, w sprawie kontroli międzynarodowej rynków surowców oraz w kwestii uprawnień gospodarczych wszystkich krajów na obszarach, nie stojących jeszcze na należyłym poziomie rozwoju.

## „Oblędna Miłość”

— to wstrząsająca historia magnackiej rodziny kresowej, w której miłość i zbrodnia spletają się w niesamowitą całość.

## „Oblędna Miłość”

przedstawia dzieje zachwycająco pięknej kobiety, która kochając męża, wpadła w zdradzieckie sidła gwałtciela.

## 500 trupów, ruiny, zatopione koleje i drogi

— oto straszne żniwo klęski żywiołowej na Florydzie

MIAMI, (PAT). Jeden z dziennikarzy amerykańskich, który przeleciał samolotem nad miejscowościami, dotkniętymi katastrofą, oświadczył, iż zniszczenie, jakiego dokonał huragan, jest straszliwe.

Widzi się wszędzie obalone i powyrwane z korzeniami drzewa i słupy telegraficzne. Całe ogrody leżą pokotem. Domy zostały obrócone w gruz i popłatanie zbiorowiska belek i polamanych desek. Na brzegu morza leżą obok siebie uszkodzone lub całkowicie rozbite barki, łodzie i motorówki.

Zdaniem dziennikarza liczba ofiar musi być bardzo wielka.

Z Jacksonville na Florydzie donoszą, że nad miejscem, gdzie

znajdowały się obozy byłych kombatantów, przeleciały dwa samoloty, wysłane przez władze, by zbadać rozmiary klęski na wyspach Florida — Keys. Depesze radiowe, nadane z tych samolotów, stwierdzają, iż obozy zostały doszczętnie zniszczone przez burzę. Pociągi ratunkowe siłą wiatru były zrzucone z nasympu. Wagony leżą rozbite i powyrwane. Zachodzi obawa, iż liczba ofiar jest bardzo znaczna.

WASZYNGTON (PAT) — Nadal brak ścisłych informacji odnośnie ilości ofiar huraganu na Florydzie. Wedle oficjalnych doniesień, dość niepewnych z powodu braku komunikacji, ilość ofiar nie ma przekraczać 200.

Reuter donosi z Jacksonville, że liczba ta waha się od 200 do 400. Późniejsze doniesienia mówią, na zasadzie obliczeń Czerwonego Krzyża, o 500 zabitych. Wicher nieco ustał, choć zachodzi obawa nowego huraganu.

Narazie nie sposób obliczyć straty materialne, w każdym razie wynoszą one wiele milionów dolarów. Olbrzymie obszary są spustoszone. Samoloty, patrolujące okolice, nawiedzone klęską, zewsząd donoszą o trupach, ruinach, zatopionych kolejach, zawalonych drogach.

W jednej tylko miejscowości

Tampa obliczają straty na milion dolarów. Urodzaj owoców jest w wielu miejscowościach całkowicie zniszczony. Mniej ucierpiał St. Petersburg, natomiast stacja zimowa w Sarasota została poważnie zrujnowana.

Wedle doniesień, otrzymanych przez waszyngtoński Czerwony Krzyż, znaleziono około 100 trupów w obozie b. kombatantów w pobliżu m. Rock Harbor.

WASZYNGTON (PAT) — Z Miami (Floryda) donoszą, że w ciągu nocy przerwano ratowanie pasażerów i załogi okrętu „Dixie”. Dotychczas wywieziono 110 pasażerów i 54 marynarzy.

Kapitan donosi, że parowiec zwolna pogrąża się, ale sytuacja nie jest jeszcze groźna. Sa-

Zderzyły się na m. rzu dwa statki

LONDYN (PAT) — Reuter komunikuje następujące szczegóły katastrofy parowca angielskiego „Doric”.

Parowiec, pojemności 16.484 ton, powracając do Londynu z podróży śródziemnomorskiej, zderzył się ze statkiem francuskim „Formigny” (2.166 ton) w odległości 40 mil od wybrzeża portugalskiego.

„Doric” miał na pokładzie 736 pasażerów, z czego 400 zabrał statek angielski „Orion”, zaś 150 — okręt „Viceroy of India”. Reszta pasażerów i załoga narazie pozostała na pokładzie „Doric’a”.

Statek „Formigny” nie odniósł poważniejszych uszkodzeń.

DZIS WSZĘDZIE DO NABYCIA

Nowy SPORTOWIEC

Tylko 10 groszy a wzmiana kopalnia sensacyj.

Lista zwycięzców wielkiego Konkursu

Rozstrzelani bez sądu

BUENOS AIRES (PAT) — Według otrzymanych tu wiadomości z Meksyku, policja meksykańska wpadła na trop spisku na życie prezydenta państwa, gen. Lazaro Cardenas.

W związku z tem władze bezpieczeństwa dokonały szeregu aresztowań. Dziennik komunistyczny „El Machete” zamieścił w wydaniu nadzwyczajnym wiadomość, że po wykryciu spisku władze bezpieczeństwa wykonały wyrok śmierci na dwóch osobach z grona spiskowców.

## Największy proces świata

rozpocznie się w Paryżu 4 listopada

PARYŻ, (PAT). Władze sądowe ukończyły już przygotowania do procesu Stawiskiego i jego współników. Proces rozpocznie się 4 listopada br. przed trybunałem przysięgłych okręgu Sekwany. Rozmianami swemi przewyższy on wszelkie sensa-

cyjne sprawy, jakie dotychczas były w Francji, nawet słynną aferę panamską. Akta sprawy obejmują 50.000 dokumentów, z których niektóre liczą po 400 stron. Aktem oskarżenia objętych jest 20 osób

## Pierwszy lot pasażerski do Kopenhagi

W dniu wczorajszym odbył się pierwszy lot próbny na trasie projektowanej linii lotniczej Warszawa — Gdynia — Malmö — Kopenhaga.

Lot został dokonany przez samolot P. L. L. „Lot”, który wystartował z Warszawy o g. 14-ej i przybył do Malmö o g. 18.40. Lot odbył się w warunkach pomyslnych i wykazał całkowitą sprawność naszych aparatów komunikacyjnych, które

w razie zrealizowania regularnej komunikacji na trasie zapewnią całkowite bezpieczeństwo i szybka i wygodna podróż pasażerom, udalającym się z Warszawy do państw skandynawskich.

W locie próbnym wzięli udział m. in.: pp. Piatkowski, sekretarz generalny Rady Nadzorczej P.L.L. „Lot” i dyrektor „Lotu” Makowski.



# OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Doprowadzona do szczytu rozpacz, Helzina krzyknęła:

— Nie, nie!.. Nie, nie!.. ja nie chcę umrzeć.. A znów jeżeli pan się zdecydował na śmierć, to co panu szkodzi wziąć nawet całą winę na siebie? Jeżeli pan i tak już sobie odbiera życie, to trochę winy mniej, czy więcej nie powinno nic panu stanowić... Wtedy ja przynajmniej wreszcie będę miała spokój raz na zawsze... I potem już do samej śmierci niczem nie zgrzeszę, mogę to panu przysiąc przed świętym ołtarzem.

Rymkiewicz zamyslił się... Po chwili zaś rzekł: — Tak... właściwie... toby nawet było do zrobinienia...

— No, czy nie tak? — zawołała Helzina, cała dysząc ciężko z wielkiego przejęcia, ucieczona nagle, a niespodziewaną nadzieją ratunku z tej, zdawałoby się, już zupełnie zgubionej sytuacji.

Rymkiewicz zamyslił się ponownie i tym razem rzekł:

— Zapominasz wszakże o jednym...  
— Jakto? O czym?...  
— ...że przecież ta księża gospodyni jednak wszystko wie... całą prawdę...

W ten sposób nieoczekiwanie zbudowany gmach nadziei Helziny walił się w gruzy.

Zatrzęsła się znów, truchlejąc w straszliwym lęku.

Znów jawiły się jej widmowe zmyry... Rzucała dookoła przerażone spojrzenia... Wszyla i myszkowała w krzakach i zaroślach, wypatrując z obłędnym lękiem rzekomych wrogów i szpiegów, przed którymi drżała straszliwie.

Rymkiewicz przeszył ją groźnym wzrokiem i zapytał:

— Więc co? Będiesz mi posłuszną?  
— Tak, tak, tak... — odparła, sama wszakże nie wiedząc najzupełniej, co mówi, bo w głowie jej się znów wszystko zamąciło.

Trzęsły ją przeraźliwe dreszcze... Żeby jej szczerkały. Rymkiewicz wszakże nie ustępował, pytając:

— Powiesz wszystko władzom sądowym?...  
Ocalisz Łapca?

— Tak, tak, — szeptała bezmyślnie.

— I żałujesz przynajmniej tego wszystkiego, coś narobiła?

— O, tak, żałuję bardzo... szczerze żałuję...

Po chwili zaś dodała z właściwym jej cynizmem:

— Co nie mam żałować?.. Dużo miałam z tej zbrodni, prawda? Oblowiam się na niej, co? Pewno, że żałuję, strasznie żałuję...

To rzekłszy, zerwała się i uciekła... Biegła znów naoslep... Wpadła do lasu i pędziła dalej, potykając się o wystające korzenie drzew, obijając się o pnie.

Rymkiewicz także nie poszedł jeszcze od razu do domu.

Błąkał się po polach jeszcze długie godziny. Wreszcie postanowił jednak wrócić do domu.

Brodzik wybiegł ku niemu na spotkanie, wołając zdaleka:

— Panie doktorze, tam już dwie osoby są w poczekalni. Bardzo się niecierpliwia i wciąż dopytuje, kiedy pan doktor, wróci, a ja nawet nie umiałem im objaśnić, bo mi pan doktor przecież nic nie mówił.

— A co to za jedni?

Jeden z nich to gospodarz okoliczny, bo jego parobkowi coś się stało takiego... A ta druga to... księża gospodyni... która nawet wcześniej przyszła, już bardzo dawno temu i co chwila się dopytuje o pana doktora.

Rymkiewiczowi krew zastygła w żyłach. Zdobył się wszakże na wysiłek panowania nad sobą i rzekł:

— Dobrze, dobrze... już idę...  
Idąc zaś, cały trząsł się z przeraźliwego lęku

i śmiertelnej trwogi... Zataczał się na nogach, jak pijany. Wreszcie wszedł do swego gabinetu.

Ujrzał Irenę siedzącą przy oknie.

Była najzupełniej spokojna i pozornie obojętna na wszystko.

Rymkiewicz zwrócił się najpierw do gospodarza i zapytał:

— No i cóż tam słychać? Chory kto u was?

— Parobek...

— A co mu dolega?

— Nie wiem właśnie, proszę pana doktora.

— Już ze dwa dni, jak się położył... Bredzi w gorączce i wymiotuje tak, że aż strach...

— Wymiotuje? Przecież chyba nie dajecie mu nic do jedzenia?

— Nie...

— Więc jakim cudem wciąż wymiotuje?

— Podobno ugryzł go na polu koński giez?

— I dopiero po dwóch dniach do mnie przychodzie? To już ja tam jestem niepotrzebny.

I tak mu nic nie pomogę... Napewno jest zakażenie krwi...

— Ale ja bardzo dopraszam się łaski pana doktora! Może jeszcze da się coś zrobić... ot, tak dla uspokojenia sumienia, gdyby pan doktor był łaskaw...

— A gdzie mieszkanie?

— Jakie pięć kilometrów stąd, nie więcej...

— No... dobrze... Zaraz każę zaprzęgać. Będę u was za pół godziny...

Gospodarz wyszedł.

Rymkiewicz został sam na sam z Ireną.

Irena wstała... Spoglądała na Rymkiewicza dłuższą chwilę w milczeniu.

Na obliczu Rymkiewicza nie znać już było

tej grozy, surowości i obojętności, co dawniej. Nie było też dawniejszej zimnej i zdecydowanej energii.

Twarz jego teraz miała raczej wyraz kogoś zrozpaczonego, niż oburzonego.

Wreszcie zapytał:

— Czy... pani się bardzo śpieszy?

— Tak jest...

Rymkiewicz zrozumiał, że wybiła jego ostatnia godzina.

Dalszy ciąg jutro.

**Czytaicie  
Wesołe Wiadomości  
Cena 10 groszy**

# KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Stanisław, przerażony, rzucił się ku matce, by ją ratować. Pobiegł go wodę, zwilżoną chustką nacierając skronie matki...

Chciał posłać po lekarza, ale po chwili pomyślał, że może jakoś sam sobie da radę, aby nie robić chałasu i alarmu.

Ślusznie postąpił... Jego usilne zabiegi okazały się wystarczająco skuteczne.

Matka copperswa, po dłuższej dopiero chwili, ale odzyskała przytomność.

Przez chwilę nie zdawała sobie sprawy z tego co się stało... Stopniowo dopiero uświadamiała sobie całą grozę swego położenia...

Przyjrzała się synowi... Spojrzała nań błagalnie poczem cicho szepnęła:

— Więc i ty wiesz... I wieszysz?

Stanisław był bardzo zakłopotany. Nie wiedział co odpowiedzieć.

Jedno było pewne, że nie mógł teraz nagle matkę wypowiedzieć wszystkiego, co o niej myślał.

Przedewszystkiem było to niemżliwe ze względu na jej óbecny stan, po drugie zaś litował się nad nią.

To też po dłuższej chwili wachania, szepnęła w wielkim ambarasie:

— E... mniejsza tam o to... Prawda, czy nieprawda, to nieważne.

— Nie, Stasiu, ja takiej odpowiedzi nie pragnę. Mów wyraźnie.

— Ba, żeby to było łatwe... Wybelkotał więc wkońcu, aby nie rozdrażnić matki:

— Przedewszystkiem nie wierzę, bo doprawdy trudno w to uwierzyć... Ale tak sobie pomyślałem, że nawet gdyby to była prawda, to...

i tak dzieciom nie wolno sądzić rodziców i wogóle nie wolno ludzi surowo sądzić. Każdemu ostatecznie się to może zdarzyć... Miłość może sprawić dużo rozkoszy, ale i dużo przykrości. Nigdy niewiadomo... A jak się na kogo uweźmie, to przepadło... Przesztażę sobie zdawać sprawę z tego co robi... Ja, na przykład, teraz tak szaleję za Zosią... i im więcej przeskód spotkam na swej drodze, tem bardziej... Ja wiem, że kto kocha, nie rozumuje... kto kocha nie bładzi...

Tu urwał... Było to i tak zawiśle powiedziane dla niego, naogół zazwyczaj mało mównego i mrukliwego.

Pani Czarnomska uspokoiła się nieco.

Dostrzegając to, Stas dodał jeszcze dla pewności.

— Ja tam wogóle nikogo nigdy nie potępiam. To nic łatwiejszego, jak u innych dostrzegać błędy.

Janina szepnęła po chwili:

— Dziękuję ci, synku, za dobre słowa. Przepaszam, że cię naraziłam na chwilę strachu...

Stanisław zaraz po omdleniu przeniósł matkę na kanapę.

Pani Czarnomska próbowała uczynić wysiłek, aby wstać. Niebardzo jej się to udawało. Poprosiła więc syna:

— Stasiu, pomóż mi wstać... chciałabym pojsć do siebie... położyć się... to mi dobrze zrobi...

Stanisław niewiele myśląc znów chwycił matkę silnymi ramionami i zaniósł do jej sypialni. Podziękowała mu serdecznie i poprosiła, żeby ją zostawił samą.

Gdy wyszedł pogrzyżała się w rozmyślaniach nad wyraz przykrych.

Cóż jej bowiem teraz pozostało?

Gdyby nawet udało się zataić publicznie jej przeszłość z tak przykrym skazą, gdyby nawet La recki nie dowiedział się nigdy, iż wszystkie swoje wdzięki zawdzięcza jej zamięcie i brudnym konszachtom z Lutynem, to i cóż z tego?

Przed synami, na których opinii najbardziej jej zależało i tak już się nic nie ukryło.

Ryszard wiedział i powiedział Stanisławowi, który albo wierzy albo nie, ale prawdopodobnie raczej tak... Nie chce się tylko do tego przyznać i jeżeli nie wybuchną, to napewno tylko dlatego, że jest łagodniejszy z usposobienia, mniej śmiały...

Ale to... nie wielka dla niej pociecha...

Szacunek i serce synów straciła już z pewnością bezpowrotnie. Już, a przecież to jeszcze nie wszystko...

Co dopiero będzie, gdy się dowiedzą, jak hańbiennie obciążała ich majątek? I co, zwłaszcza, gdy wyjdzie na jaw, że i z tem coś wspólnego ma Lutyn.

Jakie to straszliwe myśli może im nasunąć... Co to jeszcze szykuje się za nieszczęście i zgroza...

I oto znów z większą siłą jeszcze, niż poprzednio, przyszły pani Janinie do głowy myśli... zgubne...

Czy warto tłumaczyć się synom, dlaczego zawarła taki hańbiący pakt z Lutynem?

Czy nie lepiej, gdyby tę całą tajemnicę okryła... mogiła?

I skoro Bóg dotychczas czasu śmierci nie zesłał czy nie postarać się o to własnym wysiłkiem?

Dalszy ciąg jutro.

